

Kult jednego zawodnika. Wiara w jednego człowieka. Dla niektórych to absolutny bóg, a jego wyznawcy nie dają powiedzieć ani jednego złego słowa na swego ulubieńca. Piłkarzy takich było i będzie wielu. Każda drużyna piłkarska posiada swego.

Nie wszyscy są jednak nader utytułowani, nie wszyscy osiągają każdy puchar klubowy oraz laury indywidualne. Wielu by zaistnieć odchodzi do coraz to lepszych klubów. Pozostawiając wprawdzie sporą gotówkę w klubowych kasach, ale tracąc coś innego. Tracąc szacunek i uznanie kibiców poprzedniej drużyny, bo przecież zdrada jest najgorsza i często niewybaczalna. Zapewnienia o miłości i ogromnym przywiązaniu nic tutaj nie działają, gdyż nie mają pokrycia w czynach. Kibice są pamiętliwi i przy każdej sposobności okazują swoje niezadowolenie poprzez obraźliwe transparenty, gwizdy i innego rodzaju manifestacje. Ileż w przeciągu istnienia footballu było takich zdrad? Ilu piłkarzy zostało znieawidzonych przez kibiców danego zespołu?

Jest jednak coś innego, odmiennego. Zachowanie, które dla niektórych wydaje się niemożliwe i krótko rzecz ujmując nieopłacalne jeśli chodzi o finanse, o zdobyte trofea, gdy idzie o popularność. Kiedy patrzymy na największych piłkarzy w historii piłki nożnej nie zawsze widać przywiązanie do barw klubowych. Wielu piłkarzy zmieniało kluby, by coś osiągnąć. Byli, są i miejmy nadzieję będą również piłkarze, którzy rozpoczynają karierę w jednym, ukochanym klubie, gdzie grają do końca swojej piłkarskiej kariery. Często dzieje się również tak, że takie osoby otrzymują posady w swych klubach w roli dyrektora sportowego czy trenera. Czy warto, czy to w ogóle ma jakiś sens?. Często dzieje się tak, że pamiętam wielkich piłkarzy, którym fakt nie można odmówić sukcesów, umiejętności, poniekąd charakteru. Nazwiska wielkich wspominane są przez dziesięciolecia, a coraz to nowych piłkarzy niejednokrotnie porównuje się do starych mistrzów. Smutne, że czasem zapomina się naprawdę o wielkich piłkarzach, który poświęcają swoje kariery, by grać dla jednej drużyny. Zastanawiać może istota tego zjawiska. Co kieruje osobą, która decyduje się, że przez te naście lat będzie reprezentować barwy danego klubu?. Przecież wielu tych, którzy zostawali na całe lata w swym ukochanym klubie zostało zapomnianych. A wielcy mistrzowie są wspominani przez dziesięciolecia. Czy bardziej opłaca się szacunek i uznanie kibiców macierzystej drużyny? Czy może ogrom sukcesów, laury indywidualne i pamięć ludzi o wielkim mistrzu?

Każdy z nas czytając uprzednio ten dość długi i ogólny opis ma na myśli jednego człowieka. Francesco. Francesco Totti – absolutny bóg Rzymu. Jednak pomijając te wszystkie epitety wynoszące na piedestał Il Capitano skupmy się raczej na samym wyborze. Przeanalizujmy sobie co myślał młody Francesco, jakie dylematy towarzyszyły mu podczas kariery. Młody junior wybijający się ewidentnie od kolegów. Od początku kariery świetna technika, dobry przegląd pola oraz piorunujące uderzenie. W bardzo młodym wieku zostaje powołany do pierwszej drużyny, zalicza nawet debiut w seniorskiej drużynie. Potrzebuje dwóch sezonów by zagrać sporą liczbę meczy i strzelić kilka bramek. Zapowiada się na naprawdę ogromny talent. Co wtedy mógł myśleć Francesco?. Grał w powiedzmy sobie

szczerze średniej Romie. Grał w drużynie, która jakoś specjalnie w walce chociażby o mistrzostwo się nie liczyła. Ile razy w głowie Tottiego przebrnęła myśl, żeby odejść? Jestem przecież młody, utalentowany i w większym klubie się wybiję. Wybór jest znany każdemu. Pozostaje wśród kolegów, kocha ten klub i ma zaszczyt grać ze swoim idolem z dzieciństwa Giuseppe Gianninim.

Lata lecą, a Francesco wyrasta na pierwszo planową postać w drużynie. Ma zaledwie 22 lata, a już zostaje kapitanem. Zostaje kapitanem swojego ukochanego klubu. Opaskę, którą nosili ludzie, o których pewnie słyszał i podziwiał. Opaskę, którą nosił jego idol – to było pewnie jak spełnienie marzeń dla młoda Włocha. Totti wraz z drużyną w 2001 roku wygrywa wreszcie upragnione Scudetto. To dopiero trzecie w historii. Chłopak z Porta Metronia staje się rozpoznawalny na całym świecie. Największe kluby Europy pewnie przyglądają się młodemu Francesco. Ten myślę był zafascynowany Scudetto, był w euforii, a jego myśli skupiały się na przyszłości. Genialny trener, świetny skład, więc będzie tylko lepiej. Teraz wreszcie nastanie czas Romy, czas Francesco Tottiego. Czas Tottiego faktycznie nastął, bo dalej jest niekwestionowanym liderem drużyny, jednak czas Romy mija. Facet ewidentnie wybija się, ale czasem i On sam nie pomaga. Cóż wtedy myśleć mógł Totti?. Odejść? Przecież wygrałem mistrzostwo, wybijam się wśród drużyny więc może czas na zmianę?. Wygram jakiś poważny tytuł, wygram złotą piłkę. Totti jednak zamiast wielu sukcesów, które niewątpliwie by osiągnął zostaje w Romie. Piłkarski świat kojarzy nazwisko bardzo dobrze. To bardzo dobry piłkarz, ale Raul jest lepszy. Totti ? No znam, znam ten z Romy, ale Henry jest sto razy lepszy. Wiele podobnych przypadków można by mnożyć. Nie chodzi o to by porównywać piłkarzy, który jest lepszy bądź gorszy, bo jeśli chodzi o wielkich mistrzów to zadania niełatwe. Chodzi o to, że Real czy Arsenal miały zawsze drużyny składające się z kilku mistrzów i reszty bardzo dobrych zawodników. Roma miała jednego mistrza, jednego czy dwóch bardzo dobrych zawodników, reszta była po prostu dobra. Nie chcę tutaj obrażać, nie chcę krytykować, ale tak wyglądały realia. Mimo tego Totti i tak wyróżnia się w świecie i to moim zdaniem jest wielką siłą piłkarza, dowodzącą jego wielkiego talentu. Totti dalej gra świetnie, ale coż z tego jeśli Roma nie osiąga sukcesów. Słabe sezony mogą snuć w głowie Tottiego myśli o przenosinach, ale dalej jest wierny. Jest lojalny.

Rok 2006 i mistrzostwo świata. Sezon następny to świetny sezon Romy oraz dwa laury indywidualne. Złoty but oraz tytuł króla strzelców Serie A. Świat znów przypomina sobie o wiernym Tottim, a On sam?. Pewnie przypomina mu się mistrzostwo, może snuje plany, że Roma znów zacznie istnieć w piłkarskim świecie i zacznie wygrywać?. Ma 30 lat i dosyć dobry asortyment by odejść, jest w formie i może wreszcie zacznie sięgać po puchar za pucharem. Został i tym razem. Wizja gry Spallettiego oraz coraz lepsza sytuacja dała mu nadzieję na bogate dla Romy lata. Było faktycznie bardzo dobrze, było czasem nawet nie do uwierzenia, ale zawsze czegoś brakło. Francesco może czuł się zawiedziony. Przecież miało być tak dobrze, znów miałem wygrywać a tym czasem zmarnowałem te lata, bo mogłem odejść do naprawdę silnego klubu. Kiedy wreszcie wygram Ligę Mistrzów i kolejne Scudetto?. Totti chce jak najlepiej dla swojej Romy, chce ją oglądać zawsze zwycięską i po

każdym meczu odsłuchać 'Grazie Roma' w wykonaniu Antonello Vendittiego.

A jak jest teraz? Coraz częściej krytykowany. Nieraz wieszano na nim psy, ale Totti to Totti i z kłopotów się podniesie. Ma już 35 lat, ale dalej jest świetny. Mimo tego, że nie jest tak szybki i zwrotny potrafi zaskoczyć błyskotliwością, jakimś niekonwencjonalnym podaniem czy genialną sztuczką, która wprawia Stadio Olimpico w euforię. Totti to już prawdziwy symbol, żyjąca legenda. Jednak czasem zostaje zepchnięty i zlewana jest cała lawina krytyki na głowę chłopca z Porta Metronia. Czy taka jest zapłata za te lata? Popatrzcie co zrobiłem dla klubu. Francesco był pewnie często zawiedziony i smutny. Jednak to co było jego siłą to fakt, że swoją wielkość pokazywał potem na boisku. Pokazywał kto tak naprawdę dalej rządzi w Romie mimo wieku i wielu innych przeszkód. A dlaczego? Mógł się przecież obrazić i odejść do jakiegoś arabskiego czy amerykańskiego klubu. Zarobiłby tam miliony, ale może dla niego nie liczą się pieniądze?. Może to facet, który jak nikt w świecie zakochał się w jednej drużynie i będzie jej wierny do końca swoich dni.

Autor: Mateusz Tusiński

Autor: abruzzo